Rok III. Tarnów, dnia 1 grudnia 1935 r. Nr. 48

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci

Zaczyna się Adwent.

Z dzisiejszą niedzielą kończy się w Kościele świętym stary rok kościelny, a zaczyna się nowy. Rok kościelny przedstawia nam kolejno rozmaite prawdy i tajemnice naszej świętej wiary.

Rok kościelny zaczyna się w pierwszą niedzielę Adwentu, czyli w tę niedzielę, która najbliższa jest uroczystości św. Andrzeja apostoła, przypadającej 30 listopada. Widzimy to już nazewnątrz przez to, że szaty, używane w niedzielę do mszy świętej, zmieniają się z dotychczasowych zielonych na fioletowe.

Adwent trwa od dzisiejszej niedzieli aż do wigilji, do Gwiazdki. Przed wszystkiemi, ważniejszemi świętami postanowione są wigilje. Przed Bożem Narodzeniem jest także taki okres przygotowawczy, czyli Adwent. Już z samego fioletowego koloru szat kapłańskich widzimy, że jest to okres pokutny, kolor bowiem fioletowy oznacza w Kościele św. pokutę. Święci patrjarchowie, a z nimi ludzkość cała przez cztery tysiące lat czekała na Mesjasza, któryby ją odkupił z grzechów. I my przez cztery tygodnie przygotować się mamy na przyjście Pana Jezusa w dniu Bożego Narodzenia. Przygotować się zaś mamy nietylko przez żałowanie za dawne grzechy i oczyszczenie się z nich, ale i przez modlitwę gorętszą i życie coraz to lepsze i świętsze. Mimo, że z jednej strony Adwent jest okresem smutku i pokuty, to jednak z drugiej strony jest okresem radości, bo niedalekie jest już Boże Narodzenie. Widzimy to też z tego, że przez cały czas Adwentu odprawiają się po kościołach rychło rano, przed świtem msze święte, zwane roratami, od pierwszego słowa „rorate", jakiem się zaczynają.

W roratach prosimy Pana Boga o rychłe zesłanie Zbawiciela. Odprawiają się one w szatach koloru białego, koloru radości. Zapalona na ołtarzu świeca, wyższa nad inne, wyobraża Matkę Boską, jakby jutrzenkę, świecącą wśród ciemności grzechów i pogaństwa, które panowało nad światem przed narodzeniem Pana Jezusa. Jutrzenka ta zwiastuje niedalekie już przyjście Chrystusa Pana, Słońca sprawiedliwości.

Drogie Dzieci, trzeba nam przez gorącą modlitwę i dobre życie przygotować się na przyjście Pana Jezusa na świat w dniu Bożego Narodzenia, które jest już niedaleko.

Przew. Ka.

Św. Mikołaj.

Było to we Włoszech.

Błękitne fale Adrjatyku lśniły w oddali. Przy głównym placu wielkiego miasta stał dom ubogiego kamieniarza.

Nieletnie jego dzieci cały dzień przesiadywały przed domem, sycąc oczy widokiem ożywionego ruchu — tłumem ruchliwym i gwarnym, by w ten sposób choć na chwilę zapomnieć o głodzie i własnej nędzy. O zmroku powracał do wygłodniałych dzieci ojciec — pracujący w kopalni marmuru.

Przynosił im garść fig i placek jęczmienny, poczem układali się na spoczynek przed drzwiami niskiego domostwa.

Powoli, powoli plac zalegała cisza, światła gasły... i tylko samotne światło ponad bazyliką, jak baczne oko, czuwało nad miastem. Ktokolwiek spojrzał w tę stronę, wiedział, że to płonie lampka przed obrazem Matki Bożej, przed którym sędziwy biskup tego miasta spędza długie godziny bezsennych nocy na modlitwie.

Oto śmierć zbliżała się z każdą chwilą, a nie było biskupa następcy. Tylekroć już podnosił swe starcze dłonie, by zamianować któregoś z najprzedniejszych kapłanów swoim następcą, lecz zawsze opadały one wówczas bezwładnie, a do zmartwiałego ucha szeptały jakieś tajemne głosy: „Nie tego naznaczysz" ! — I próżno wypatrywał niewidomy starzec godniejszego i przed ołtarzem Matki Najśw. korzył się i błagał o zmiłowanie...

Z pięknego swego domu, stojącego tuż obok domku kamieniarza, patrzył uparcie w światełko nad bazyliką — Mikołaj.

Młody był, lecz brzydki i dziwnie nieśmiały, najlepiej czułby się chyba gdzieś na pustyni. Los niestety uczynił go dziedzicem wielkiego majątku. Bogactwo ciążyło mu. Mógłby zawezwać ubogich i obdarować ich, ale zląkł się i przeraził na myśl, że ogłoszą go dobroczyńcą i w triumfie wyniosą na plac. — Najchętniej uciekłby, pozostawiając wszystko na pastwę losu, ale wstrzymywała go myśl o krewnym, który z pewnością zawładnąłby majątkiem i twardą dłonią panowałby nad niewolnikami.

...I męczył się bezradnie wśród swych bezużytecznych dostatków.

Świt błysnął, różowiąc wzgórza i pławiąc się w szemrzących falach morza.

Stroskany bogacz spojrzał z balkonu wdół, gdzie ubogi kamieniarz wstawał do pracy. Dzieci spały, skulone przed chłodem nocy. Zapadłe głęboko oczy, blade i wychudłe, nawpół odziane ciałka przemówiły boleśnie do serca Mikołaja.

Skołatane myśli zaczęły wirować... „Zaprawdę, myślał, krzywda dziecka cięższa jest — niż inne... wszak niewinność Chrystusowa mieszka w drobnem ciałku, nieznającem grzechu... Kto miłuje Chrystusa — miłować musi ponad wszystko inne — dzieci"...

— — — — — — — — — — —

Stukot oddalających się sandałów obudził córkę kamieniarza. Ciemna postać, w naciągniętym na oczy kapturze, mignęła w zdziwionych oczach dziewczynki, a ta prawie równocześnie spostrzegła w po-

bliżu... ach! upragnione oddawna placuszki z miodem, łakocie, ubranie i jeszcze woreczek dzwoniący, a w nim?!...

Zbudzony ze snu ojciec dygotał ze szczęścia, jak liść. Nie będą już nigdy głodni! Padł na kolana i dziękował oszołomiony Stwórcy, bo nie mógł sobie wyobrazić od kogo ten dar pochodzi.

Tymczasem co rano dał się słyszeć radosny krzyk któregoś z nędzarzy, obdarowanego w podobny, tajemniczy sposób.

Zaczęto wierzyć, że dobry „Duch Genjusz" pojawił się nad miastem i potajemnie rozdaje swe królewskie dary.

Tymczasem z oburzeniem spostrzeżono, że młody Mikołaj prowadzi jakieś dziwne życie. Bogaty skarbiec ojca — coraz bardziej pustoszał, wykwintny niegdyś dom stał zaniedbany, a młody dziedzic całe noce spędzał (jak opowiadali niewolnicy) poza domem. — Po mieście gruchnęła wieść, że Mikołaj prowadzi życie gorszące, że pieniądze trwoni na grzeszne zabawy.

I równocześnie zaczęto obawiać się, że naganne postępowanie Mikołaja ściągnie gniew dobrego „Genjusza" i zaczęto go śledzić.

Pewnego wieczoru, gdy Mikołaj, otulony w swój kaptur, wychodził z domu — dopadli go znajomi — chcąc go powstrzymać od nowych grzechów. Mikołaj począł uciekać, jednak daremnie starał się zmylić ślad pogoni.

Z każdą chwilą budziło się coraz więcej ludzi, którzy z krzykiem i wygrażaniem gonili Mikołaja. Gorliwsi poczęli rzucać nawet kamieniami.

Gonił już ostatkami sił i nagle padł u nóg starca. Był nim biskup, który zwabiony krzykiem zszedł na dół — wiedziony czuciem nieomylnem... Teraz stał z rozjaśnioną twarzą, bo oto usłyszał wreszcie upragniony głos: „Naznacz go!" „Naznacz go!"

W świetle pochodni ujrzano starca, jak drżącemi z radości rękami zdejmował z głowy infułę i wkładał ją na głowę zbiega, z szyi krzyż, z ręki laskę pasterza i pierścień, a odwróciwszy go do tłumu, wzniósł wysoko błogosławiące dłonie — nad głową wybrańca.

Lud, szemrząc na taką pomyłkę, kołysał się niespokojnie, wreszcie ruszył naprzód... a równocześnie półprzytomny ze wstydu i przerażenia Mikołaj upuścił zawiniątko, kurczowo dotąd przy piersi trzymane, a z niego potoczyły się okrągłe placuszki z miodem, tak dobrze wszystkim znane, aż pod nogi zdziwionego tłumu. *Mila K.*

Czekaj, powiem Mamie!

— Czekaj, Bronka, czekaj. Powiem Mamie.

— Władka, to ty nie śpisz jeszcze — spytała wystraszona Bronka.

— Powiem Mamie, powiem — powtórzyła mała Władka.

— Władziu, moja złota, nie skarż —

— No to nie powiem. Ale zato ty mi powiedz, co tam widziałaś — i mała, jasna głowa podniosła się wysoko z nad poduszki.

— Gdzie?

— W tych lustrach.

— Nic nie widziałam — rzekła smutno Bronka.

Myślała, że już wszyscy śpią. Więc postawiła w tę wigilję św. Andrzeja dwa małe lusterka na stole, a między niemi dwie płonące świeczki. Chciała zobaczyć w lusterkach 24 świec i odróżnić światło każdej świecy. Byłby się jej przy końcu ukazał przyszły narzeczony. Nie zdążyła policzyć i Władka jej przerwała.

— Władziu, jak nie powiesz Mamie, to ci jeszcze coś pokażę.

— A co? I mała dziewczynka wyskoczyła z łóżka, a przysiadła się do Broni.

— Patrz, Władziu. Biorę ten swój but i mierzę nim podłogę od tej ściany do drzwi. Raz stawiam but przodem do drzwi, raz piętą.

— Dlaczego?

— Jeśli przy progu stanie przód buta, to będzie znaczyło, że wnet wyjdę zamąż, a jeśli pięta — to jeszcze długo posiedzę u Mamusi.

Wśród ciszy nocy rozległ się nagle krzyk dwóch dziewczynek:

— Pięta!!!

Śpiąca matka otworzyła oczy, ale wnet przymknęła je z powrotem.

Bronia robiła ostatnią wróżbę.

— Dobrze, że wstałaś, Władziu. Patrz, tu jest różaniec, gałązka mirtu i grudka ziemi. Włożysz każdą z tych rzeczy pod osobny kapelusz Tatusia.

— I co z tego będzie?

— Jeśli ja podniosę kapelusz, pod którym będzie mirt, to wyjdę zamąż wnet, a jeśli odkryję różaniec, to pójdę na zakonnicę.

— A poco ta ziemia?

— Jeśli trafię na ziemię, to będę wiedziała, że niczego nie doczekam, odrzekła tragicznie Bronka. Odwróciła głowę wtył, a kiedy usłyszała: „już — gotowe" — podniosła pierwszy z brzegu kapelusz. Na stole leżał odkryty różaniec.

— Będę zakonnicą, dlatego przedtem ta pięta... szepnęła cicho Bronka.

Po chwili dodała:

— Chodźmy spać.

— Chodźmy spać, powtórzyła za nią, jak echo, Władzia.

— Chodźcie, chodźcie spać — wzywała ze śmiechem matka.

— Nie martw się, rzekła do Broni, jeszcze będzie niejedna wigilja św. Andrzeja. A wróżby powiedzą ci zawsze co innego. Chodź, dziecino, spać.

— W ciemności nocy połykała Bronia łzy żalu... Wszystko przez te nieudałe wróżby.

PYTANIE.

Pytało Świętego — dziecię — Mikołaja:
„Skąd wokoło Ciebie taka djabłów zgraja?
Ja — przystąpić bliżej aż boję się srodze,
Bo ja Bozię kocham, a djabeł — nie kocha.
Ty masz dla nas, dzieci, zawsze serce złote
I święta Twojego z radością czekamy.
Więc bardzo prosimy: Rozpędź tę hołotę
Daleko, za góry, za dziesiąte bramy.
A Święty Mikołaj rozejrzał się w świecie
I wezwał do dzieci ich Stróża Anioła.
Niech każde z swej duszy djabełka wymiecie
A zniknie ta zgraja, co psoci dokoła. F.

Odpowiedzi Redakcji.

Serdecznie dziękujemy Rycerkom Krucjaty Euchr. przy Szkole Powszechnej im. St. Konarskiego w Tarnowie za zużyte znaczki pocztowe.

Za tę pamięć o misjach niech wam zapłaci, Drogie Rycerki, Pan Jezus Swem błogosławieństwem w pracy. Króluj nam Chryste!